Rok XXV. We Lwowie, dnia 11. stycznia 1918. Nr. 2.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna 17·— K
półroczna 9·— „
kwartalna 4·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 h. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W sprawie naszej prasy.

„Gazeta Kościelna“ byłaby mogła już w zeszłym roku obchodzić swój jubileusz 25 letni, gdyby nie przerwa całoroczna, spowodowana przez nieszczęsną wojnę, która i nas przyprawiła o straty ogromne. To było przyczyną, że dopiero ten rok jest 25-tym istnienia naszego pisma. Utrzymało się ono pomimo wielkich trudności, z któremi musiało i dotąd musi walczyć, — pomimo braku poparcia ze strony znacznej części duchowieństwa: moglibyśmy wymienić szereg dygnitarzy i proboszczów, którzy dotąd żałują kilkunastu koron rocznie na popieranie naszej Gazety, organu Towarzystwa kapłanów; przecież jednak liczba prenumeratorów i współpracowników naszych wzrasta z roku na rok, chociaż powoli. A teraz otwierają się dla nas nowe widokręgi po zerwaniu kordonów, które nas oddzielały od Braci, pracujących w innych dzielnicach Polski. Musieliśmy wprawdzie podwyższyć prenumeratę[1]), ale jest to podwyższenie stosunkowo nieznaczne i spodziewamy się, że ono nie pozbawi nas żadnego z naszych Abonentów.

O potrzebie popierania prasy katolickiej, a w szczególności także przeznaczonej dla duchowieństwa, pisaliśmy już nieraz, ale sądzimy, że dzisiaj, z początkiem nowego roku i nowej ery, świtającej naszemu narodowi, nie od rzeczy będzie w kilku przynajmniej słowach zwrócić uwagę na tę sprawę, której ogromną doniosłość uznajemy chyba wszyscy. Któż z nas nie odczuwa braku dziennika, któryby posiadał wszystkie przymioty niezbędne pismu katolickiemu? — Mamy wprawdzie kilka liczących się z opinią duchowieństwa, zamieszczających od czasu do czasu artykuły zgodne z naszymi poglądami, albo też napisane przez kapłanów, — ale cóż, kiedy za to ten sam dziennik pisze kiedy indziej w całkiem innym duchu: wychwala np. ludowców, wojujących z Władzą duchowną, albo książki o tendencyi antyreligijnej! Widocznie redakcya nie zna zasad katolickich, albo nie chce ich trzymać się konsekwentnie. Inny znów dziennik, stojący na gruncie katolickiego „konserwatyzmu“, wyrządza religii szkody niepowetowane przez to, że nie broni interesów ludu, nie piętnuje nadużyć partyi rządzącej, nie występuje przeciw demoralizacyi, szerzonej przez żydów, — żeby nie narazić się na zarzut antysemityzmu, — schlebia arystokracyi itd.

Znane nam są dobrze trudności, połączone z wydawaniem dziennika i pamiętamy o kilku niedawnych próbach założenia dziennika katolickiego, które się nie powiodły; — ale jesteśmy przekonani, że te trudności dadzą się przezwyciężyć, jeżeli tylko znajdą się na ten cel fundusze i że można będzie uniknąć błędów, które spowodowały owe niepowodzenia. Dlatego też prosimy ponownie wszystkich Czcig. Czytelników naszych o ofiary na fundusz prasowy Towarzystwa Kapłanów, dodając, że i nasza „Gazeta“ potrzebuje teraz koniecznie zasiłku z tego funduszu, bo z nowym rokiem wzrosły koszta wydawnictwa znowu prawie w dwójnasób, a nadto nie mamy teraz prawie żadnego dochodu z inseratów.

Resztę niech dopowie następująca odezwa, którą otrzymaliśmy od jednego z młodszych Współbraci.

Odezwa.

W Gaz. Kość. z d. 7. grudnia r. z. poruszył Czcig. X. Koterbski kwestyę szczególnie aktualną, a mia-

[1]) Pisaliśmy już o tem dwa razy na miejscu naczelnem: „Od redakcyi“, ale zdaje się, że część Czcig. Prenumeratorów naszych nie przeczytała tego ogłoszenia, bo przesłała nam znowu tylko po 13 kor. za r. 1918. Tych prosimy o dodatkowe przesłanie 4 koron (niekoniecznie zaraz). Prenum. na G. K. można przesyłać jednym przekazem wraz z pren. na Mies. Kat. i Wych. (10 kor. rocznie).

nowicie, dlaczego duchowieństwo traci wpływ i jak go odzyskać może? Prawdą jest, że dotychczas za mało byliśmy sami sobą, wciąż oglądaliśmy się na innych, czy im się nasza praca podoba, daliśmy sobie wydrzeć z rąk kierownictwo w szkołach, niejeden z nas zasmakował w życiu spokojnem, nie wymagającem trudu i mozołu w szerszej pracy poza kościołem i to nam zaszkodziło bardzo. Ludzkość szybkim krokiem postępuje naprzód, a kto nie postępuje, ten się cofa. Minęły już te dobre czasy, kiedy to parafianie do nas przychodzili i nas szukali, kiedy sami garnęli się do kościoła, a autorytet księdza był otoczony aureolą szacunku i poważania; dziś czasy się zmieniły, zwłaszcza po miastach, a i po wsiach zdarzają się już wypadki, że parafianin omija swego duszpasterza. Cóż na to poradzić? Oto weźmy sobie przykład z Pasterza ewangelicznego: On, kiedy stracił jedną owcę, zostawił 99 a poszedł szukać zabłąkanej, a u nas nie jedna, ale rzecby można: 90 zabłąkały się, a zaledwie część została wierną zobowiązaniom przy chrzcie św. zaciągniętym, wobec tego i nam nic innego nie pozostaje jak iść na poszukiwanie zabłąkanych i powoli przywracać ich do owczarni. Dobrze zrozumiał ducha czasu wielki Papież-myśliciel Leon XIII., który z wysokości Stolicy Piotrowej rzucił duchowieństwu całego świata hasło: „idźcie w lud"! Iść musimy krok w krok za tymi, co dla Boga stworzeni są, a od Boga dzisiaj stronią; — a iść musimy niezmordowanie i nieustraszenie, niczem się nie zrażając, choćby nas i obelga jaka spotkała.

Pisał swego czasu Tertulian: „Hesterni sumus et vestra omnia implevimus, urbes, insulas, castella, municipia, conciliabula, castra ipsa, tribus, decurias, palatium, senatum, forum; sola vobis templa reliquimus". Dziś te same słowa mogliby powiedzieć o sobie zwolennicy szatana, wszędzie bowiem wcisnęły się ich przewrotne zasady, przeniknęły wszystkie niemal warstwy społeczne, a nam w niedalekiej przyszłości mogą zostać tylko kościoły. Powiedzmy sobie otwarcie, że w wielu dziedzinach straciliśmy wpływ zupełnie, dzięki najrozmaitszym czynnikom, bardzo często od nas niezależnym, ale dużo i sami zawiniliśmy, gdyż, patrząc, nie widzieliśmy, jak apostołowie fałszu wszędzie wciskali się, głosząc ułudne hasła braterstwa i równości, a nas, właściwych siewców, w najszlachetniejszem tych słów znaczeniu, równości i miłości bratniej wyrugowali z życia społecznego.

Cóż więc robić, by znowu wpływ odzyskać, by wyprzeć z pośród naszych parafian fałszywych proroków, a zbłąkane owieczki sprowadzić do Chrystusa? Praca to będzie długą, ciężka i mozolna, ale celu dopniemy, bo za nami stoi Chrystus. Przedewszystkiem musimy obliczyć się ze siłami, czy jesteśmy odpowiednio uzbrojeni. Podobnie jak żołnierz, nim w pole wyruszy, musi przejść próbę ćwiczeń, tak samo i my ćwiczyć się i zaprawiać mamy w robieniu bronią Chrystusową, musimy należycie się wyszkolić, poznać stosunki społeczne i ich słabe strony, przygotować lekarstwo na ich umocnienie. Bądźmy pewni, że z początku nasi przeciwnicy obrzucą nas szyderstwami, a nawet i oszczerstw się chwycą, ale my na to uwagi nie zwracajmy, lecz idźmy wciąż naprzód, niosąc na naszym sztandarze wyryte słowa „wszystko dla Boga!". Wejść musimy wszędzie i do wszystkich, musimy trzymać rękę na pulsie życia ludzkiego; to też konieczną jest rzeczą, ażeby jak najwięcej księży zdolnych weszło do ciał prawodawczych, gdzie kują się zasady, któremi kieruje się społeczeństwo: jakiem będzie przedstawicielstwo, czy to parlamentarne, czy sejmowe, takiem będzie całe społeczeństwo. Nie powinno nas braknąć także ani w radach szkolnych, ani w radach powiatowych i gminnych, powinniśmy tam zabierać głos często i w ten sposób zaznaczyć, że jesteśmy i interesujemy się żywo sprawami ogółu. Musimy brać udział w różnych stowarzyszeniach, — wszędzie działajmy, ale zawsze z taktem odpowiednim naszemu stanowisku, bądźmy „strojem w rozstroju".

A teraz pozwolę sobie dotknąć najważniejszej sprawy, dotychczas u nas prawie całkiem zaniedbanej. Jeżeli chcemy odzyskać wpływ na społeczeństwo, stwórzmy dobrą, katolicką prasę. Wiem, że ta sprawa leży bardzo na sercu naszym Najprzew. Arcypasterzom, o tem my wszyscy mówimy, ale dotąd sprawa nie posunęła się naprzód. Od czasu do czasu da ktoś parę koron na prasę katolicką i na tem koniec, a prasy jak nie było, tak niema. Czekamy, zdaje mi się, by ktoś obcy za nas to zrobił, — jednak nie łudźmy się, bo bez nas to się nie stanie; dziś u świeckich na wszystko znajdzie się grosz, tylko nie na to, co uczciwe. Popatrzmy na obóz przeciwny, jak tam setki tysięcy sypią się na prasę i broszurki agitacyjne; przeciwnicy dobrze pojęli siłę prasy, zrozumieli, że przez nią najłatwiej można wszczepiać najrozmaitsze hasła w dusze ludzkie. Dziś każdy prawie czyta, a czytając przyswaja sobie strawę duchową, która, zamiast uszlachetniać, bardzo często zbydlęca człowieka; wolno wrogom naszym za pomocą prasy przewrotowe hasła i truciznę wszczepiać w serca ludzkie, to dlaczegoż my nie mamy użyć tej samej broni, by królestwo Boże szerzyć na ziemi? Nie oglądajmy się więc na nikogo, ale sami przyłóżmy rękę do zbożnego dzieła; a więc stwórzmy przedewszystkiem odpowiedni kapitał, bo bez tego ani kroku nie postąpimy, a stworzyć go możemy łatwo i bez uszczerbku; nie wiem, ilu księży jest w Galicyi, ale w każdym razie ponad 2 tysiące[1]), otóż niech każdy z nas da na ten cel jednorazowo sto koron, niektórzy będą mogli dać więcej, a zaraz będziemy mieli krociowy kapitał, z którym będzie już można pracę zacząć. Księży znam, wiem, że niektórzy jaki taki grosz posiadają, a myślę, że nawet najuboższy wikary na sto koron jeszcze się zdobędzie, choćby w kilku ratach, a dokonamy w ten sposób dzieła wielkiego. Prasa katolicka będzie jednym ze sposobów duszpasterstwa XX. wieku. Nie żałujmy więc grosza na cel tak szczytny! A pora ku temu teraz najodpowiedniejsza, kiedy ojczyzna do nowego życia wstaje: dziś właśnie przy zakładaniu podwalin pod nowy gmach społeczny trzeba nam wzniosłych haseł, a te szerzyć może tylko dobra pra-

[1]) W dyec. lwowskiej było w r. 1914. 714 księży świeckich; w krakowskiej w r. 1916: 547, w przemyskiej w r. 1917: 698, w tarnowskiej w r. 1916: 409, — razem 2368 *Dop. red.*

sa; nie zaniedbajmy chwili sposobnej! W. Imię Boże robię początek i składam sto koron na ten cel, apelując równocześnie do wszystkich braci kapłanów tak świeckich, jak i kongregacyi zakonnych obojga płci, by grosz ten złożyli w wielkiej chwili dziejowej na ołtarzu Kościoła i Ojczyzny, a w ten sposób przyczynili się do Piusowego: „instaurare omnia in Christo". Upraszam wszystkie pisma dyecezyalne o przedruk tej odezwy i o ogłoszenie wpływających składek na swych łamach. Pokładam w Najsłodszem Sercu Jezusa i w naszej ukochanej Matce-Królowej Jasnogórskiej mocną nadzieję, że tych nieudolnych kilka słów trafi do ofiarnych serc Braci kapłanów i że w najbliższym czasie zbierzemy odpowiednią sumę na chwałę Bogu, a pohańbienie fałszywym prorokom. „Dum tempus habemus, operemur bonum" (Galat. 6. 10).

X. Michał Kaspruk.

Stypendya mszalne

według nowego kodeksu prawa kościelnego.

Ważną tą sprawą zajmuje się nowy kodeks Benedykta XV. w trzeciej księdze, pierwszej części, tytule trzecim. Poświęca jej cały artykuł (artic. IV: de missarum eleemosynis seu stipendiis), zawierający 21 kanonów (can. 824—844).

Stypendya mszalne nazywa kodeks „eleemosyna seu stipendium". Wyrazu „eleemosyna (jałmużna)" nie używa „sensu stricto", gdyż jałmużnę, jako datek, udzielony z miłosierdzia potrzebującemu, mógłby przyjąć tylko kapłan ubogi, który nie posiada innych, przynajmniej wystarczających do życia, dochodów, a stypendya mszalne może przyjąć każdy, a więc i zamożny kapłan (can. 824. § 1. „sacerdoti cuilibet licet eleemosynam seu stipendium accipere"). Stypendya te są, jak wiadomo, reminiscencyą dawnych „oblationes", składanych na rzecz duchowieństwa z okazyi odprawiania Mszy św. i stanowią datek „ad honestam sustentationem" kapłana, bez względu na to, czy są dla niego jedynem źródłem dochodu, czy też posiada on i ma dochody np. z patrimonium, beneficium, pensyi etc. Między dającym, a przyjmującym stypendyum zachodzi tz. kontrakt „do, ut facias", z którego wynika dla kapłana ścisły obowiązek „ex iustitia" odprawić tyle Mszy św., do ilu się zobowiązał. Czy ten obowiązek „obligat semper sub gravi", o tem nie mówi wyraźnie kodeks, ale moraliści i kanoniści uczą jednozgodnie, że zaniedbanie odprawienia choćby jednej Mszy św. jest grzechem ciężkim.

Kodeks rozróżnia (w can. 826) trzy rodzaje stypendyów mszalnych: manualia, ad instar manualium i fundata. Te ostatnie czerpiemy z dochodów fundacyi ustanowionych w pewnym kościele lub przy pewnem beneficyum. Jeżeli nie mogą być odprawione we właściwem miejscu lub przez tych, którzy są do odprawienia ich zobowiązani, ale oddane innym kapłanom, zowią się „stipendia ad instar manualium". Inne zowiemy, jak dotąd, „stipendia manualia".

Dwie główne myśli przyświecają prawodawcy w określeniu obowiązków względem dającego stypendya mszalne. Przedewszystkiem należy unikać wszystkiego, coby miało choćby pozór handlu i przetargu rzeczą tak świętą, jak Ofiara Mszy św.: „a stipe Missarum quaelibet etiam species negotiationis vel mercaturae omnino arceatur (can. 827)". Powtóre należy uszanować we wszystkiem intencyę ofiarodawcy (can. 833, 834 etc.).

Od chwili, w której kapłan przyjął stypendyum, staje się jego właścicielem i odpowiada za odprawienie intencyi. A że „res perit domino", postanawia słusznie kanon 829, że gdyby kapłan stracił pieniądze otrzymane na intencyę, choćby bez własnej winy, ma mimo to obowiązek odprawienia i aplikowania Mszy św. według intencyi ofiarodawcy.

Kapłan powinien odprawić tyle Mszy św., ile przyjął stypendyów, choćby te stypendya były bardzo niewielkie (can. 828). Jeżeli kapłan binuje, może przyjąć tylko jedno stypendyum, z wyjątkiem Bożego Narodzenia (w który to dzień może za każdą Mszę św. przyjąć stypendyum can. 824). Wolno natomiast kapłanowi binującemu przyjąć wynagrodzenie nie za aplikowanie Mszy św., ale „ex titulo extrinseco" (can. 824 § 2), np. za odprawienie tej Mszy św. w oddalonej kaplicy, o późnej godzinie, za śpiew etc. Nie wolno pod żadnym pretekstem brać podwójnych stypendyów za jedną Mszę św., np. osobno za odprawienie, a osobno za aplikowanie Mszy św., chyba że ofiarodawca dał wynagrodzenie za samo odprawienie Mszy św., nie troszcząc się zupełnie o intencyę, na którą ją kapłan odprawi (c. 825). Tak samo nie wolno (can. 825) pobierać dwóch stypendyów na jedną intencyę, ani stypendyów za Msze św., które ma się aplikować „ex alio titulo", ani też aplikować Mszy św. na intencyę tego, który jeszcze nie żądał odprawienia Mszy św., ale w przyszłości ma zamiar ofiarować stypendyum.

Bardzo jasno i po prostu rozstrzyga kodeks drażliwą sprawę, ile można żądać za aplikowanie Mszy św., w kanonach 831 i 832. Biskup powinien (o ile możności na synodzie dyecezalnym) ustalić taksę stypendyów mszalnych: nie wolno żądać żadnemu świeckiemu ani zakonnemu kapłanowi wyższego stypendyum, niż je określa postanowienie biskupa; w razie, gdy takiej taksy w dyecezyi niema, decyduje zwyczaj miejscowy.

Biskup może też oznaczyć „minimalną" taksę, poniżej której nie wolno kapłanowi przyjmować stypendyów (np. u nas istnieje takie określenie co do fundacyi mszalnych). Oczywiście wolno (can. 832) przyjmować hojniejsze stypendya, o ile je ktoś dobrowolnie ofiaruje.

Jeżeli ofiarodawca złoży pewną kwotę na stypendya mszalne, a nie oznaczy dokładnie liczby Mszy św., jakie należy za to odprawić, powinno się odprawić tyle Mszy św., ile wypada według taksy biskupiej lub zwyczajowej, chyba że można słusznie przypuścić, że ofiarodawca miał inny zamiar (can. 830). Ofiarodawca może oznaczyć nietylko ilość Mszy św., które należy odprawić i intencyę, na którą ma się je aplikować, ale także inne okoliczności (czas, miejsce, śpiew etc.); do jego woli należy się dokładnie zastosować (can. 833).

W jakim czasie należy odprawić Msze św., za które pobrano stypendyum? Zależy to przedewszystkiem od woli ofiarodawcy (can. 834 § 1). O ile ofiarodawca nie oznaczył dokładnie czasu, podaje kodeks trzy reguły: a) Msze św., które mają być odprawione w sprawach nie cierpiących zwłoki (np. za ciężko chorego) lub terminowych (np. na intencyę egzaminu, podróży etc.) należy odprawić jak najrychlej i we właściwym czasie („quamprimum, tempore utili" — can. 834 § 2, 1); b) Inne intencye należy odprawić stosownie do ilości ofiarowanych Mszy św. w niedługim czasie (intra modicum tempus — can. 834 § 2.). c) Jeżeli ktoś otrzymał intencye mszalne do odprawienia w zupełnie dowolnym czasie, powinien je odprawić najdalej do roku (can. 835). O ile ktoś nie może podołać obowiązkowi odprawienia wszystkich Mszy św., powinien je rozesłać jak najrychlej innym kapłanom (can. 837), i to albo osobiście znanym i zaufania godnym, albo takim, którzy mają polecenie własnego Biskupa (can. 838). Za odprawienie intencyi odpowiada do tej chwili, w której otrzyma wiadomość, że drugi kapłan otrzymał stypendyum i przyjął obowiązek odprawienia Mszy św. (can. 839). O ile ktoś nie może w ciągu roku od pobrania stypendyum podołać obowiązkowi odprawienia wszystkich Mszy św., powinien je odesłać do Ordynaryatu. Ten sam obowiązek istnieje także co do Mszy św. fundacyjnych (can. 841). Biskup ma utrzymywać te stypendya w ewidencyi i starać się, by je jak najrychlej odprawiono.

W kościołach, w których tak wiele jest intencyi mszalnych, że nie można ich odprawić w zwykłym czasie, powinno się uwiadomić wiernych plakatem, że Msze św., na które tu złożono ofiarę, będą odprawione, ale nie koniecznie w tem miejscu, lecz może gdzie indziej (can. 836).

Jeżeli ktoś odstępuje innemu do odprawienia intencye mszalne, musi mu odstąpić (gdy chodzi o tz. stipendia manualia) całą sumę pieniędzy; nadwyżkę po nad taksę dyecezalną mógłby chyba zatrzymać, gdyby na to zgodził się ofiarodawca, lub gdyby nadwyżka była dana na pewne „intuitu personae" (can. 840 § 1). Natomiast gdy idzie o Msze św. „ad instar manualium" (t. z. fundacyjne — o ile je można odstąpić innym do odprawienia), które stanowią część dochodów beneficyum lub fundacyi, wystarczy oddać tylko stypendya według taksy dyecezyalnej lub zwyczajowej (o ile nie jest to przeciwne intencyi fundatora), a nadwyżkę można zatrzymać (can. 840 § 2).

W ostatnich kanonach (842, 843 i 844) poleca kodeks rządcom kościołów, a nawet wszystkim kapłanom świeckim i zakonnym prowadzenie ksiąg z intencyami mszalnemi, a biskupom i przełożonym zakonnym nadzór nad temi księgami. Biskupi mają nawet obowiązek kontrolowania tych książek (w kościołach) osobiście lub przez swych delegatów przynajmniej raz co roku.

Dawniejsze przepisy ustanawiały rozmaite kary za nadużycia w sprawach stypendyów mszalnych i to kary „ipso facto incurrendae". Obecny kodeks postanawia (can. 2324), że biskup może tych, którzy wykraczają przeciw kanonom 827, 828 i 840 § 1., ukarać surowo, bo nawet suspenzą lub privatione officii vel beneficii, a świeckich exkomuniką. Są to jednak kary ferendae sententiae. **X. Dr. A. Gerstmann.**

Nowy kodeks o ślubach.

Kodeks Piusa X. w gruncie rzeczy stosunkowo mało zawiera nowych praw; przeważnie ujmuje on w formę kanonów przepisy już istniejące, co do przedmiotów zaś, nie objętych dawnem ustawodawstwem, przyjmuje naukę poważnych moralistów i prawników, przez co w wielu wypadkach usuwa spory, jakie dawniej istniały między uczonymi. Przez uczynienie bowiem niejednej opinii prawem, temsamem odrzuca kodeks zapatrywania przeciwne, dotąd uważane nieraz za uzasadnione, prawdopodobne i uniemożliwia dalsze takich opinii stosowanie w praktyce. Podobny charakter mają także kanony, odnoszące się do ślubów (can. 1307-1315). Są one w części powtórzeniem istniejącego już prawa, w niektórych kwestyach przyjmują i kodyfikują zapatrywania moralistów, w niewielkiej zaś mierze wprowadzają zmiany, wskazane stosunkami nowszych czasów.

Artykuł niniejszy ma za zadanie poruszyć te punkty prawa nowego o ślubach, które prawnem czyniąc pewnych moralistów zapatrywanie, temsamem odrzucają opinie przeciwne, nadto uwzględnić on chce to, co w kwestyi ślubów nowe prawo zmienia. Co do kwestyi nie poruszonych tutaj wszystko zostaje po dawnemu.

1. Moraliści dość obszernie omawiali pytanie, czy obowiązuje ślub uczyniony pod wpływem strachu. Ponieważ różne mogą być rodzaje strachu, więc rzecz prosta, odpowiedź musiano dawać z wieloma rozróżnieniami. I tak wszyscy zgadzali się, że jeśli strach odbierał ślubującemu przytomność, wskutek czego nie był on zdolny do świadomego i dobrowolnego działania, unieważniał temsamem ślub. Jeżeli zaś strach pochodził a causa necessaria i nie odbierał używania rozumu ślubującemu, ślub pod jego wpływem uczyniony uważano powszechnie za ważny. Bo — jak mówi Suarez (de voto l. 1. c. 7. n. 3) — „metus non tollit libertatem simpliciter, nec voluntatem, seu voluntarium; ergo, non obstante metu, homo per talem voluntatem obligatur Deo". Również za ważny uważano ślub, złożony ex metu iuste incusso ad extorquendum votum (ojciec grozi synowi wydziedziczeniem, jeśli nie będzie ślubował, że zaprzestanie gorszącego życia). Ważny również jest według powszechnej opinii moralistów ślub, uczyniony pod wpływem strachu, niesłusznie napędzonego, lecz nie w tym celu, by ślub wymusić. (Napadnięty przez zbójców ślubuje zbudować kościół, jeśli wyjdzie cało z tego niebezpieczeństwa). Byli wprawdzie niektórzy, podający w wątpliwość ważność ślubu w ostatnim wypadku (por. Bonawentura in III. d. 36. a. 3 qu. 2 ad 1; Soto de iustitia l. VII. qu. 2. a, 1 ad 2), ale już Suarez zdanie, uznające jego ważność, ma za „certa sententia et communis.. quia Deus nec est

auctor talis iniuriae, neque acceptando votum occasione illius factum, facit imuriam" (de voto l. 1. c. 17 n. 8 por. nast.). Natomiast wszyscy za nieważny uznawali ślub uczyniony „ex metu g r a v i i n i u s t e incusso a d extorquendum votum". Co do ślubów zakonnych u r o c z y s t y c h, istniało wyraźne p r a w o k o ś c i e n e, unieważniające je, jeśli powodem ich uczynienia był niesprawiedliwy strach, wywarty celem skłonienia do nich ślubującego. Prawdopodobnie prawo to unieważniało również śluby z w y c z a j n e zakonne, złożone pod wpływem omawianego strachu (por. Suarez, de voto l. 1. c. 8 n. 10; de relig. pars. II. l. VI. c. 4, św, Alfons III, 197; Lehmkuhl I. 579; conc. Trid. sess. 25 c. 19).

Nie było jednak dotychczas żadnego rozporządzenia prawodawczego, któreby orzekało, co należy sądzić o ważności ślubów n i e z a k o n n y c h, uczynionych we wspomnianych na końcu warunkach. Moraliści jednak uważali je za nieważne z prawa przyrodzonego (Noldin II. 214; św. Alfons III. 197). Bo „Deo acceptum esse non potest, quod per vim... et iniuriam extorquetur, quando ius naturae ideoque ipse Deus postulat, ut ius restituatur in integrum. Nec quisquam homo iustus acceptaret promissionem, quae per iniuriam alteri extorquetur" (Ballerini-Palmieri II. 609). Obecnie kodeks wyraźnie uznaje nieważność w s z e l k i c h ślubów, uczynionych wskutek omawianego strachu. „Votum metu g r a v i et i n i u s t o emissum ipso i u r e nullum est" (can. 1307 § 3).

Nowe prawo unieważnia śluby pod wpływem c i ę ż k i e g o a niesprawiedliwego strachu uczynione, natomiast nie rozstrzyga pytania, co powiedzieć o wpływie na ważność ślubów strachu niesprawiedliwego l e k k i e g o? Wskazówki należy w tej kwestyi szukać w nauce dawnych moralistów, którzy, aczkolwiek przyjmują, że trudno o wypadek, aby lekka bojaźń była jedyną i decydującą przyczyną ślubu, to jednak uznają, że gdyby taki wypadek zaszedł, ślub prawdopodobnie będzie nieważny „in foro conscientiae". „In foro externo" zaś strach lekki nie bywa uwzględniany (por. Lehmkuhl I. 579; Noldin II. 215; św. Alfons III. 197). Powód nieważności ten sam, co powyżej. P. Bóg nie może przyjmować tego, co ktoś Mu daje jedynie zmuszony niesprawiedliwym, choćby lekkim strachem, wtedy bowiem byłby niejako wspólnikiem krzywdy wyrządzonej zmuszanemu.

2. Kwestyą dość omawianą było, czy i o ile ślub może obowiązywać nie ślubujących? Np. rodzice ślubują oddać swoje dziecko do zakonu; ojciec ślubuje wybudować kościół; miasto ślubuje święcić jakieś święto. Czy śluby te wiążą dzieci, spadkobierców, poddanych, zwłaszcza późniejszych? Kodeks rozstrzyga to pytanie zgodnie z zapatrywaniem moralistów, mówiąc w kan. 1310 § 1: „votum non obligat r a t i o n e s u i, nisi voventem; § 2 Voti realis obligatio transit ad heredes, item obligatio voti mixti pro parte, qua reale est". Nie przeczy kodeks, że pewne zobowiązania mogą mieć ze ślubów o s o b i s t y c h nawet ci, którzy ich nie składali, jak np. dzieci, poddani; on tylko zaznacza, że ślub s a m b e z p o ś r e d n i o zobowiązuje tych jedynie, którzy go złożyli. Czy zaś i jakie mają obowiązki „inni": dzieci, poddani, o tem mówi każdy podręcznik moralnej (por. Suarez, de voto, l. 4. c. 9; Noldin II. 220; Lehmkuhl I. 590). Jeśli ślubowi r z e c z o w e m u ślubujący nie uczynił zadość, obowiązek dania ślubowanej rzeczy przechodzi na jego spadkobierców, ale i oni n i e b e z p o ś r e d n i o na mocy ślubu do tego są zobowiązani, i c h ślub sam nie wiąże, ale obowiązek ich skądinąd powstaje. Wskazuje tytuł tego zobowiązania dobrze Suarez (de voto, l. 4. c. 11. n. 7). „Votum reale — mówi on — constituit hominem debitorem rerum externarum, quae semper possunt reddi Deo, etiamsi homo, dum vixit, fuerit negligens in illis reddendis, ideoque illae semper manent obnoxiae tali debito solvendo, et cum illo onere transeunt ad heredes, et ideo ille manet obligatus, eo ipso quod hereditatem adit". Przeciw której cnocie grzeszy spadkobierca, nie wykonywujący ślubów takich swego spadkodawcy? Powszechnie uczą moraliści, że narusza on cnotę sprawiedliwości, a nie czci Boskiej (religionis) i to sprawiedliwości tak względem spadkodawcy, jak i względem tego, kto ze ślubu miał korzystać (por. św. Alfons III. 214; Ballerini-Palmieri II. 633; Noldin II. 224). Wyjątkowo jednak mogłoby tu zajść naruszenie cnoty czci Boskiej, gdyby mianowicie ślub taki uczyniony był na korzyść jakiejś „causa pia". Wtedy bowiem po śmierci spadkodawcy nabywa ona „ius ad rem" co do rzeczy ślubowanej; kto zaś narusza prawa rzeczowe „pobożnych instytucyi", grzeszy nie tylko przeciw sprawiedliwości, ale i przeciw cnocie czci Boskiej (Lehmkuhl I. 605).

(C. d. n.) X. Dr. Stan. Zegarliński.

Młodzież szkół średnich w sodalicyi.

Jako katecheta gimnazyalny naprzód i skwapliwie zabrałem się do czytania artykułu Czcig. X. Prof. dr. Szydelskiego pod takim samym, jak mój tytułem w nrze 51 Gazety Kość. z 21. grudnia 1917. Jako były i aktualny moderator sodalicyi młodzieży gimnazyalnej, inaczej się zapatruję na stosunek XX. Katechetów do sodalicyi młodzieży albo może tak samo, jak X. prof. Szydelski, tylko że On nie chciał odrazu i jasno wypowiedzieć swego zdania. Takie przynajmniej mam wrażenie po przeczytaniu jego artykułu. X. Sz. pragnie pogodzić się z faktem, że nie XX. Katecheci poprowadzą sodalicyę młodzieży gimnazyalnej we Lwowie i wyraża nadzieję, że XX. Katecheci będą skłonnymi i chętnymi do porozumienia, „że stosunki się dobrze ułożą". Trudno z góry odmawiać racyi tym nadziejom, może się spełnią, co zależeć może będzie po części od tego, jak się uda konferencya, zwołana przez X. Moderatora. Nikt też nie posądza XX. Katechetów, by nie życzyli dobrze swej młodzieży. Ale właśnie dlatego może że XX. Katecheci dobrze życzą swej młodzieży, nie łatwo przyjdzie do pełnego porozumienia. Może się zdarzyć, że będzie status quo i marna wegetacya sodalicyi studenckiej.

Tego właśnie zastoju i nieżytu się obawiam i dlatego jestem przeciwny temu, by ktoś inny, a nie X. Katecheta

był moderatorem sodalicyi studenckiej. Obawę moją wyrażam tem dobitniej że mam doświadczenie i z lat studenckich, kiedy byłem sodalisem pod kierunkiem nie XX. Katechetów i z lat ostatnich, kiedy sam jestem moderatorem.

Jeżeli w rzeczach czysto doczesnych, materyalnych dobrze jest, gdy kierownictwo pewnej całości w jednych spoczywa rękach, tem bardziej jest to potrzebne w sprawach wyższych, więc w tym wypadku, gdy idzie o wychowanie i uświęcenie powierzonej nam młodzieży. Wprawdzie zapraszamy zwykle kogoś obcego dla wygłoszenia nauk rekolekcyjnych (chociaż to wcale niekonieczne), bo słowo obcego kapłana żywiej nieraz podziała na umysły i serca młodzieńcze, ale dzieje się to raz w roku, podczas gdy przez rok cały sami uczymy i wychowujemy. Sodalicya studencka nie jest obliczona na chwilowe wywołanie efektu, ale ma to być praca ciągła, nieprzerwana. — Praktyki sodalicyjne mają ustawicznie przetykać życie młodej, rozwijającej się duszy, nie tak, jak się to dzieje częstokroć w sodalicyach panów, gdzie cała działalność ogranicza się do urządzenia rekolekcyi wielkopostnych.

Dla katechety sodalicya nie może być rzeczą „neutralną", tak, jak nie jest mu rzeczą obojętną, jak się studenci modlą, jakie spełniają praktyki pobożne. Może to być obojętne dla świeckiego profesora, ale nie dla księdza. Ludźmi jesteśmy i niechętnie patrzymy, gdy ktoś wkracza w zakres naszego działania, chociażbyśmy sobie tłumaczyli wszystko hasłem: „Ad maiorem Dei gloriam".

Jak matka lepiej zna swoje dzieci od obojętnej sąsiadki i lepiej może na nie wpływać, niż ktokolwiek inny, tak katecheta, który codziennie patrzy na swą młodzież, zna jej usposobienie, zalety i wady, może odpowiednio oddziaływać. Nie mówmy, że na to ma godziny szkolne, egzorty i t. p. — bo mówimy o sodalicyi, jako instytucyi religijno pedagogicznej. Katecheta jest tem w szkole czem proboszcz w parafii i jako taki może powtarzać za św. Pawłem: „Albowiem choćbyście mieli dziesięć tysięcy pedagogów w Chrystusie, ale nie wiele ojców". (I. Kor. IV. 15).

Znając swoją młodzież, przyjmie katecheta do sodalicyi tylko czynniki najlepsze i ochotne, a skonsolidowawszy je, będzie mógł zbawienny wpływ pośrednio wywierać na innych. Wpływ kilku dobrych sodalisów w klasie jest częstokroć wprost nieoceniony. Ale, żeby to było, sodalicya musi żyć, musi się ruszać.

Sodalicye, nie prowadzone przez katechetów, wiodą przeważnie żywot marny, anemiczny. Rzadko odbywają się zebrania, niekiedy bez X. Moderatora, mała liczba na nie przychodzi. Zupełnie inaczej rzecz się przedstawia, gdy sam katecheta kieruje sodalicyą. Może wprawdzie wtedy zajść obawa wypadków hipokryzyi ze strony uczniów, ale do obłudy ma student wiele innych dróg i katecheta nie musi być aż moderatorem sodalicyi, by go uczniowie oszukiwali. Wszystko zależy od zdolności pedagogicznych katechety i od taktu, z jakim traktuje wszystkie sprawy uczniowskie. Chłopcy z wyższych klas już wcale roztropnie potrafią patrzeć na poważne sprawy, i zrozumieją zasady i cele sodalicyi.

Że mam racyę, domagając się, by katecheci kierowali sodalicyami, świadczy i to między innemi, że XX. Biskupi chętnie katechetów mianują moderatorami.

X. Sz. pisze, że sodalicya lwowska „jest na gruncie neutralnym i ma być kierowaną przez nie — katechetę, co odpowiada po części żądaniom samych katechetów". Co może być „gruntem neutralnym", nie wiem; to atoli spostrzegam, że kierowanie sodalicyą przez nie katechetę tylko „po części" odpowiada żądaniom samych katechetów. O ile zaś sam rozmawiałem z katechetami o tej sprawie, przekonałem się, że to wcale nie odpowiada ich życzeniom. „Co innego sodalicya akademików lub panów, niech ją prowadzi ktokolwiek — sodalicyą studencką — o ile ona jest — powinien kierować sam katecheta" — takie słowa słyszałem z ust wytrawnego katechety.

X. Prof. Sz. kładzie wagę na to, „że OO. Jezuici mają do tej pracy więcej czasu i warunków"... Samo w sobie — to zupełna prawda, ale jako argument do przekonania nie przemawia. OO. Jezuici mają dosyć czasu i warunków po temu i dużo cennego doświadczenia i wiele zasług — bo od nich przecież sodalicye biorą swój początek — ale z tego jeszcze nie wynika, by katecheta nie miał czasu skoro ukochał swą młodzież i na każde poświęcenie dla niej gotów i by jego warunki nie wystarczały. Doświadczenia też wkrótce nabędzie.

X. Sz. widzi to jasno, że „w interesie dobrej sprawy należy się postarać o współdziałanie tych czynników, które stoją najbliżej młodzieży i bezpośrednio nią się zajmują. Muszą tu być także katecheci". Myśl wypowiedziana całkiem wyraźnie, t. zn. godzimy się z faktem, jaki zaszedł we Lwowie, ale domagamy się, by wszystko działo się z wiedzą i współdziałaniem katechetów. I moje uwagi nie zwracają się przeciwko samemu faktowi, ale raczej mają na celu poruszenie kwestyi, którą należałoby może raz jasno określić i ustalić. Idzie o rzecz dość ważną: kto jest najodpowiedniejszym do prowadzenia sodalicyi studenckich, o ile one istnieją, lub powstanie ich okaże się pożytecznem?

Wreszcie jeszcze jeden zarzut, jakiby mógł ktoś postawić, że według paragrafów szkolnych trudniej katechecie prowadzić sodalicyę — zarzut to jednak błahy — bo sodalicya nie występuje jako jakieś stowarzyszenie (stowarzyszeń młodzieży urządzać nie wolno), ale jako związek religijny, którym kieruje katecheta, by sobie ułatwić pracę duszpasterską nad swą młodzieżą. Z tej strony też biorą zawsze przełożeni szkół sodalicye i nie czynią im żadnych przeszkód, ale owszem cieszą się ich rozwojem i popierają je.

X. J. Cz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Jubileusz Arcybiskupa-wygnańca. W samotnem zaciszu, bez żadnej rozgłośnej uroczystości, obchodził J. E. Karol Hryniewicki, Arcybiskup tytul. pergeński, były Biskup wileński, Prałat kustosz lwowskiej kapituły metropolitalnej ob. łać., 21 go listopada r. ub. pięćdziesiątą rocznicę święceń kapłańskich.

Ojciec św. Benedykt XV. nadesłał dla Najdostojniejszego Jubilata depeszę gratulacyjną:

All'ottimo Arcivescovo di Perge, Monsignor Carlo Hryniewicki Augusto Pontefice esprime vivissime felicitazioni suo cinquatesimo anniversario sacerdotale e nel pregargli abbondanza celesti grazie rimuneratrici delle sue

caritatevoli e pastorali sollecitudini gli imparte di gran cuore implorata apostolica benedizione.

A J. E. Najprz. X. Metropolita przesłał w imieniu własnem i archidyecezyi na dzień jubileuszu bawiącemu w swem ustroniu w Zazulach pod Złoczowem J. E. X. Arcybiskupowi następujące pismo:

Ekscelencyo, Czcinajgodniejszy Arcypasterzu!

Pozwolił Ci Bóg, Najczcigodniejszy Nestorze episkopatu polskiego, dożyć radosnej chwili złotych godów kapłańskich. Pragnąłem, Ekscelencyo, żeby w dniu wielkiego Twojego święta otoczyli Cię w moim domu i złożyli hołd wszyscy Biskupi kraju. Gdy do nas przybyć nie możesz, spieszę przynajmniej pismem powiedzieć Ci, jak bardzo Cię czcimy, kochamy. Bo też niespożyte są Twoje dla Kościoła świętego zasługi.

Pasterz dobry, poświęciłeś zdrowie, wolność swoją ku obronie ukochanej Litwy.

Oswobodzony z wygnania, Biskup-Wyznawca, miałeś już prawo do odpoczynku po latach męczeństwa. Tyś jednak w gorącem Twem sercu obrał dalszą służbę, pracę.

Szczególnie archidyecezya nasza obok wileńskiej najwięcej ma Ci do zawdzięczenia. Nie podobna tu wyliczyć wszystkich dobrodziejstw, których od Ciebie doznała. Wspomnę tylko, że Zazule-Kozaki winne Ci powstanie parafii, kościoła, plebanii, szkoły, ochronki. Znacznemi ofiarami dopomogłeś do wystawienia świątyń w Kniażem, Podlipcach, Pustomytach. Od ust sobie odejmowałeś, żeby módz wspierać każdą dobrą sprawę publiczną, narodową.

Za wszystkie dobrodziejstwa, wyświadczone Kościołowi, naszej archidyecezyi, za życzliwość okazywaną stale mnie niegodnemu jej arcypasterzowi i mojemu duchowieństwu — racz Ekscelencyo przyjąć odemnie, od kapłanów, od ludu wiernego najgłębszą podziękę oraz życzenia, żeby Bóg Miłosierny zachował Cię narodowi w długie jeszcze lata. Niech Najświętsza Panna, co króluje z Ostrej Bramy, uprosi też Tobie i nam wszystkim łaskę, abyśmy niezadługo oglądać mogli wolną, zjednoczoną Ojczyznę, a w niej wolny, kwitnący Kościół katolicki.

Ze czcią i pokorą chylę z całą archidyecezyą czoło i serce — i proszę o święte błogosławieństwo.

Oddany Waszej Ekscelencyi sługa i brat w Jezusie Chrystusie *† Józef Bilczewski mp*

Lwów, dnia 17. listopada 1919.

Do tych słów nie możemy nic dodać, oprócz wyrazów czci najgłębszej i hołdu należnego zasłudze!

Redakcya.

Zakony w Warszawie. Z dniem 1. stycznia b. r. kościół Najśw. M. P. Łaskawej przy ul. Świętojańskiej, przeszedł pod zarząd OO. Jezuitów, którzy odtąd osiądą na stałe w Warszawie. Położył fundamenty pod kolegium OO. Jezuitów w Warszawie X. Piotr Skarga, zapisawszy im nabytą przez siebie kamienicę przy ul. Świętojańskiej. Sam kościół OO. Jezuici zaczęli budować w r. 1609 na placu, podarowanym im przez miasto, na żądanie króla Zygmunta III., który własnoręcznie położył kamień węgielny pod budowę świątyni. W r. 1772 nastąpiła kasata zakonu Jezuitów, cały zaś majątek, zabudowania i kościół przeszły najpierw pod zarząd niemieckiego bractwa św. Benona, następnie OO. Paulinów a wreszcie kościoła katedralnego św. Jana. W r. 1828 obrócono kościół na skład wełny Banku polskiego. Wreszcie w r. 1834 rząd rosyjski, usunąwszy OO. Pijarów z kościoła przy ul. Długiej, oddał im w zamian kościół pojezuicki. W związku z tem nastąpiła gruntowna odnowa kościoła.

Obecnie kościół pojezuicki jest zamknięty. Dotychczasowi zarządcy kościoła opuszczają swe stanowiska. Nowi zarządcy, OO. Jezuici Słomkowski i Mieloch, obejmują zarząd kościoła z d. 1 stycznia 1918 r.

Przybyć mają do Warszawy również zakony OO. Misyonarzy i Redemptorystów. OO. Misyonarze objąć mają kościół św. Krzyża.

Nawrócenie. Gazeta „Polak-Katolik“ podaje wiadomość następującą godną powtórzenia:

Zmarły w tych dniach rektor politechniki ś. p. Patschke, był protestantem.

Na parę dni przed śmiercią przyjął katolicyzm.

„Muszę dać przykład studentom — mówił — jak należy umierać“.

Więc w śmierci po katolicku widział ten dobry przykład.

Zmarły rektor przyjął katolicyzm z przekonania własnego, bez najmniejszego wpływu zewnętrznego. Patrzał w życie i widział życie i przekonał się, że musi być ono oparte na zasadach katolickich.

Pogrzeb ś. p. rektora politechniki odbył się z niezwykłą uroczystością. Duchowieństwo katolickie z JE Biskupem Ruszkiewiczem na czele otoczyło serdecznie zwłoki jego i w gorącej modlitwie poleciło duszę miłosierdziu Bożemu.

Przywrócenie patryarchatu w Rosyi. Korzystając ze swobody, którą dziś obdarzono w Rosyi wszystkie wyznania, postanowili archireje prawosławni zorganizować na nowo i usamodzielnić swoją cerkiew. W tym celu zjechali się w Moskwie, odbyli naradę i wybrali sobie patryarchę w osobie archireja moskiewskiego Tychona. Niepodobna przewidzieć dalszego rozwoju wypadków: czy cerkiew schyzmatycka będzie mogła podnieść się teraz ze swego upadku i zdobyć sobie większą powagę wśród ludu, czy potrafi utrzymać się bez pomocy rządu, czy patryarchat wzmocni jej organizm i czy Rosya, przekształcona w republikę komunistyczną, nie zechce jej niebawem znowu ograniczać i krępować? — Gdyby zaś znowu przywrócono po pewnym czasie carat, będzie patryarchat tem bardziej zagrożony w swojem istnieniu, — chyba że najwyższy zwierzchnik cerkwi stanie się powolnem narzędziem w ręku władzy świeckiej. Nie jest też rzeczą prawdopodobną, że inni archireje dadzą się powodować swojemu patryarsze; — ukraińscy uchwalili już wybrać sobie własnego i odłączyć się od cerkwi rosyjskiej. O zjednoczeniu z Rzymem jeszcze nie myślą, ale w Bogu nadzieja, że światło prawdziwej wiary będzie odtąd szerzyło się i w tamtych stronach swobodnie i że nie zabraknie jej tam dzielnych i pewnych poświęcenia misyonarzy! Początek zrobili już OO. Jezuici.

Dla dobra młodzieży. Ze względu na szerzącą się demoralizacyę wśród młodzieży, wydało starostwo przemyskie następujące zarządzenie:

1. Nie wolno młodzieży do lat 18 i młodzieży szkół niższych i średnich uczęszczać do kawiarń, piwiarń, winiarń i wogóle szynków, oraz nie wolno młodzieży tej przyjmować i ugaszczać w takich lokalach choćby nawet w towarzystwie osób starszych.

2. Nie wolno tejże młodzieży uczęszczać i przyjmować jej w domach nierządu.

3. Nie wolno tejże młodzieży chodzić po ulicach po godzinie 8 wieczór w miesiącach zimowych (od 1. października do końca marca) zaś po godzinie 9 wieczór w miesiącach letnich (od 1. kwietnia do końca września).

4. Nie wolno wystawiać na sprzedaż i sprzedawać tudzież kupować nikomu przedmiotów treści niemoralnej. W szczególności tyczy się to także książek i innych druków.

5. Nie wolno młodzieży do lat 18 a szkolnej wogóle, kupować napojów alkoholowych ani też ich sprzedawać.

6. Przekroczenia karane będą grzywnami do 200 K lub karami aresztu do dni 14.

Oprócz winnych karani także będą rodzice lub opie-

kanowie, winni zaniedbania w tym kierunku opieki nad młodzieżą.

Czy takich rozporządzeń nie możnaby wydać i gdzieindziej? *Red.*

Wawelskie panegiryki ku czci bł. Wincentego à Paulo z roku 1730.

(Dokończenie).

Trzeciego dnia „solemnizacyi“ tenże sam kanonik Komecki celebrował Mszę, a słowo Boże głosił Pijar X. Sebastyan od św. Stanisława, profesor św. teologii. Uważnie słuchały tłumy pobożne, boć mówił jaśniej od innych kaznodziejów.

Na wstępie przypomina jak to Bóg miał w Starym Testamencie „z sługami swoimi konferencye“, dyskursa z Mojżeszem, Danielem, Eliaszem i innymi prorokami“; a potem mowca podnosząc głos, woła z zapałem:

„Oto i teraz in recenti Niebo się do nas odezwało w Błogosławionym Wincentym a Paulo, Wielkim Prześwietnej Kongregacyi Misyonarzów Fundatorze, tyle tu wyroków Boskich, ile cnót heroicznych, tyle słów Niebieskich, ile godnych Nieba uczynków, — wyraźniej powiem: każda Błogosławionego Wincentego akcya była głosem Boskim“.

Przechodzi więc teraz kaznodzieja życie Wincentego, podkreślając mianowicie, jak wzniosłymi uczynkami wyraża wolę Bożą, a tak wszystko dokładnie wie, że nawet podaje stronę z Compendium Jego życia, a zarazem i od siebie nie zapomina dodać uwag ogólnych, historyi najrozmaitszych, boć to uczony mąż, znający nie tylko Proroków i Ojców Kościoła, lecz i różnych poetów, jak Owidyusza i Labbego. A szczególny krasomówczemu Pijarowi należy się „dank“ za to, że uznaje i wysławia zasługi synów Wincentego. Oto jak się odzywa do XX. Misyonarzy tuż przy końcu kazania:

„Wybrani jesteście osobliwiej na Apostolskie prace, na ludzkich obyczajów reformę, na chwalebną Duchowieństwa instytucyę. Zdobicie Subjektami u was edukacyą mającemi Ołtarze, i nie tylko trzodę Chrystusową ustawiczną katechizacyą, ale i samych Pasterzów informujecie w tem wszystkiem, cokolwiek Kapłańskiej przystoi kondycyi. Daje wam osobliwszy panegiryk Kościół św., że tak pracowicie Vineam Domini excolitis“.

Po południu o 3-ej nastąpiła solenna konkluzya. Sam książę-biskup prowadził procesyę cum Sanctissimo i odprawił nieszpory. „Świetne“, jak podaje „Relator“, miał kazanie X. Ant. Józef Rozmarynowski, katedralny kaznodzieja Garvascianae Fundationis, pleban Gostecki[1]). Musiał to być głośny kaznodzieja, kiedy go aż z Goszczy poproszono do tej uroczystej czynności.

Zdumieli się słuchacze skupieni, gdy taką uczoną posłyszeli przemowę. Jakże to zaraz na wstępie szeroko rozwiera kaznodzieja księgi Pisma św.!

Przedstawia spustoszoną winnicę Pańską w dobitnych wyrażeniach i wywodach:

„Otóż Bóg w dobroci swojej niepojęty, w miłosierdziu nieskończony, dla reparacyi zepsowanej Winnicy, dla zagrzania zlodowaciałych w miłości swojej serc nowego na świat zesłał Prometeusza, ludzkie płomieniem Boskiej miłości rozgrzewającego serca, drugiego in Spiritu et virtute Eliasza.. Błogosławionego Wincentego a Paulo“.

I dowiadują się wierni, że beatyfikacya przyszła do skutku „za usilnem a nieustannem staraniem Najjaśniejszych Ludwika XV. i Maryi z Leszczyńskich, Francuskich Państw Królestwa“. Jeszcze raz przed oczyma ducha przesuwa się im „pompatyczna solemnizacya“ a potem pokornie uniewinnia się mowca:

„A cóż ja najniegodniejszy z Goszczy Pleban, Goszczącemu w tej Prześwietnej Katedrze in applausum mówić mam Gościowi, Błogosławionemu a Paulo Wincentemu? Konkludować mi tu dziś kazano a ja niezdolnym na pochwałę tak Błogosławionego znając się być Patryarchy Idyotą bardziej się konfundować powinienem itd.“.

Poczyna teraz kaznodzieja bardzo obszernie, tak obszernie i dokładnie, jak żaden z poprzedników, rozsuwać przędzę życiową Wincentego, podkreślając rozumie się znaczenie imienia Jego i przedstawiając Go jako czworakiego Zwycięzcę. Doszukuje się nawet w dziecięctwie i pochodzeniu Jego wróżb, zwiastujących wielką przyszłość Jałmużnika ubogich.

„Urodził się we wsi nazwanej Poy, ponieważ sfatygowanym w drodze nieprawości owieczkom zbawienne Duchownego zasilenia miał subministrować napoje. Aquas in gaudio de fontibus Salvatoris. W Ojcowskim Gwilhelma de Paulo nazwisku zaraz pokazują, iż prawdziwym Doktora Narodów w żarliwej predykacyi miał być naśladowcą, altera Pauli manus“.

Opowiedziawszy życie Fundatora XX. Misyonarzy, wysławia Jego duchownych synów, świadcząc: „Każdy, Państwo moje, w tej Prześwietnej Kongregacyi Kapłan jest vera Patris Beatissimi Imago“.

Wreszcie wzywa Błogosławionego, by pomagał „Ojczyźnie naszej, „Polskiemu Regnantowi“ Augustowi i Księciu-Biskupowi.

Potężne Te Deum w katedrze, a u jej bram rozgłośne grzmoty moździerzy zakończyły uroczystość.

* * *

Przedstawiliśmy bezstronnie albo raczej pod wrażeniem chwili, jakoby jeden z uczestników oną „pompatyczną solemnizacyę“ „na Górze Wawell w Bazylice katedry krakowskiej“, a osobliwie uczyniliśmy krótki przegląd kazań wówczas wygłoszonych, podając z nich urywki par excellence charakterystyczne dla owego wieku i szczególnie nadęte duchem czasu. Jest to bądź co bądź interesującem przyjrzeć się i z krytycznego stanowiska onym wielkościom ówczesnym, boć chyba najznakomitsi kaznodzieje krakowscy przemawiali przy takiej uroczystości.

---

[1]) Warto podać tytuł: „Nowy Zwycięzca z Siebie samego z świata, ciała i czarta Tryumfujący Vivae Vocis Oraculo Nieśmiertelnej godnego pamięci Benedykta XIII. Ogłoszony Bł. a P. Wincenty.. kazaniem .. przez X. Ant. J. Rozmarynowskiego.. Światu Polskiemu Remonstrowany, Roku, w którym Lew z Pokolenia Judy w Naturze Ludzkiej świat, śmierć i piekło zwyciężył, 1730. Dnia 7. Czerwca.

Sądząc według B. Pelczara „Zarysu dziejów kaznodziejstwa w Polsce“[1]), przynajmniej gdy chodzi o drukowane kazania, najgłośniejsi mowcy mogli być Waleszyński Marcin († 1739), profesor retoryki i autor dzieła „Rhetorica institutio IV. libris comprehensa“ i Marceli Dziewulski; tegoż kazań wylicza dostojny Autor 18, wszystkie wydane przed r. 1730, kazania o Wincentym nie zna.

Jednakże kazania Dziewulskiego i Waleszyńskiego nie odznaczają się jakiemiś nadzwyczajnemi znamionami przed innemi mowami. Wszystkie kazania — wyłączamy tu rozumie się kazanie alumna Pieszyckiego, obraz stosowanej świeżej teoryi — można powiedzieć, były na ogół jak na owe czasy równie dobre. W poszczególnych tak mało właśnie indywidualności autorów, osobnych wyrazistszych rysów odróżniających. Wszędzie ten sam florydacyzm, te same makaronizmy, ta sama w podziw wprowadzająca erudycya, ten sam okropnie i haniebnie upstrzony język. Ale nie chcieliśmy przez to orzec, żeby tematy nie były odrębne; jakoż i odrębny sposób opracowania, właśnie życiorys tak różnorodnie opracowany, że mało rzeczy się powtarza, a całość ładnie z poszczególnych kazań się uzupełnia. Są nawet i małe różnice stylowe, jeden czy dwóch używają od czasu do czasu rymów. Rozmarynowski, chociaż wiejski pleban, szczególnie napuszonym mówi językiem i długimi posługuje się okresami, ale na ogół z każdego kazania, acz dziwne to, -- to samo ku nam wygląda oblicze. Tak retoryka umiała wszystkich „ufryzować“ według jednej mody, a ich kazania mniej więcej na ten sam sposób „ufloryzować“.

Przyznać jednak trzeba, że wśród szumu słów dopatrzeć się można i treści, a nawet znajomość Błogosławionego jest podziwienia godna. Kaznodzieje znają nie tylko ogólne zarysy jego życia, ale nawet i ciekawe szczegóły, jak o onym ubogim krewniaku, którego Wincenty przed wszystkimi serdecznie „obłapił“, mówiąc: „To najprzedniejszy z mojej rodziny kawaler“, anegdotka, która się dwa razy w tych kazaniach powtarza. Zachodzą niekiedy i pomyłki, toć jeden wysyła Wincentego aż na Madagaskar, ale na ogół życiorysy są wierne i treściwe.

Mimo napuszystości i chodzenia na wysokich koturnach, podkreślić należy, że panegiryzm przynajmniej co do Wincentego nie razi. Wiemy przecież, że w owym okresie marynizmu albo gongoryzmu nie tylko żyjących i zwyczajnych zmarłych przesadnie chwalono, ale nawet i Świętych Pańskich, podnosząc ich na piedestały jakichś półbogów. Toć mamy kazanie ówczesne z napisem: „Vice-Bóg na ziemi, Piotr św.“. Wprawdzie w rozmachu retorycznym nazwał Rozmarynowski Wincentego i Promoteuszem i Atlasem i Herkulesem, ale przesadnego wynoszenia po nad innych Błogosławionych lub zbytniego zbliżania Go do najwyższych hierarchii niebieskich nie znajdzie się w tych panegirykach. Na nas nieprzyjemne mogą wywierać wrażenie uniżone ukłony w stronę księcia-biskupa, lecz i te nie we wszystkich znachodzą się kazaniach.

[1]) Kraków, 2. wyd. 1917. Dzieło z natury rzeczy nie wyczerpujące, nie wymienia żadnego z naszych kazań.

Jeśli w tych kazaniach przegląda się duch czasu, to więcej zewnętrznie, obraz wewnętrznych stosunków polskich bardzo nikły i niedostateczny. Trochę odsłaniają ówczesne obyczaje Rozmarynowski i Waleszyński, uderzą na pijaństwo, skarcą to i owo, lecz żaden nie przedstawi dajmy na to Wincentego na tle ówczesnych obyczajów, nie powie nam nic o ówczesnej nędzy, nie zachęci praktyczniej do dobroczynności. Słowem, po za Wincentym i szerokiem, bardzo szerokiem tłem, składającem się przeważnie z przykładów nieraz naciąganych, giną stosunki ówczesne. A i z przeszłości o wpływie Wincentego i jego zgromadzeń na Polskę nic się nie dowiadujemy.

Najwyraziściej oczywiście rzuca się w oczy forma owych kazań. Że króluje a raczej rozpiera się w nich łacina, że butną stopę ciemiężycielki położyła nawet na język polski, o tem rozwodzić się, mówiąc o kazaniach z XVIII w., chyba nie potrzeba. Zresztą urywki przytoczone naocznie przedstawiają ten arcysmutny stan naszego języka. Ciekawszem za to, że znajdujemy w tych kazaniach i Włochów i Niemców, których tymczasem z naszego wyświeciliśmy języka. Mówią więc, ale tylko niektórzy, a mianowicie Stefan od św. Wojciecha z serdeczną „kontentezą“, z retoryczną „altezą“, z natężeniem „gorgi“[1]) o „grandezy“ gór, o wspaniałości „dziardynów“, o winach, które leżą na „lagrze“, dalej dają „abrys“ działalności Wincentego, opowiadają o „stosach“ przeciw wierze i jak po pijackich bójkach „gęba przecięta w koloblach jeździ“. Nie brak i staropolskich form jak „wszytek“, spotyka się i „wszystek“, „gołębice“ zamiast „gołębicy“; „posmyczy“ zamiast „pomknięcia“. Nie brak i gry słów: tak np. Gawlikiewicz opowiada, że Wincenty z „Renegata“ uczynił „Regenerata“, podobnie jak Rozmarynowski nawiązuje do swej Goszczy.

Osobliwie lubują się panegiryści w onych szumnych tytułach. Ileż to ich nadali Błogosławionemu czyli „Neobeatyfikantowi!“. Ale i innych subtelnymi i pompatycznymi obdarzają przydomkami. Job to „Pański Pacyent“, inny znowu to „Pański Sapient“, a św. Augustyn to „Hipponeński Infułat“.

Część owych nawyków i upodobań retorycznych to zabytek jeszcze z czasów średniowiecza. Tak spotykamy w panegiryku Gawlikiewicza rymy tak częste u współczesnego Feliksa Kierśnickiego[2]), jednego z największych kaznodziejów owej epoki. Rymowania zwyczaj był częsty w średniowieczu, we Francyi całe kazania w rymach wygłaszano tak, iż arcybiskup paryski w r. 1632 zakazał tego nadużycia. Takie rymy spotykamy i w kazaniach polskich najstarszych, w Kazaniach Świętokrzyskich: „Odbądź stadła (stanu) grzesznego, pośpiej się w lepsze z dobrego, pojdzi do Królestwa niebieskiego“[3]). (Kaz. o św. Katerzynie).

Biorąc jednak całokształt kazań i uroczystości pod uwagę, podkreślić należy, że Kraków godnie, nawet

[1]) Gardło.

[2]) Porównaj jego kaz. „Na ostatni wieczór zapustny“ w „Wolnym głosie.“ Warszawa 1727.

[3]) Brückner, Lit. rel. Warszawa 1902 i Prace filologiczne t. III.

bardzo godnie i wprost wspaniale oddał hołd „Neobeatyfikantowi“. Chociaż Polska tak oddalona od Francyi, skąd to pochodził znakomity Błogosławiony, jednak zdobyła się na taką uroczystość, jakiejby i sam Paryż powstydzić się nie potrzebował. A tem samem zaświadczyła przed współczesnym światem katolickim i przed potomnością, że chowała w sercu wdzięczność dla wielkiego Jałmużnika ubogich, pamiętając, jak i On Ojczyźnie naszej serce okazał, przysyłając nam za życia synów swoich duchowych i córy (1651[1]). Tak to opis tej „solemnizacyi“ stanowi dokument historyczny a kazania wówczas wygłoszone mają znaczenie do pewnego stopnia dziejowe.

X. Nikodem Cieszyński. Poznań.

Nowe wydawnictwo o zabytkach i dziełach sztuki Lwowa.

Mylne jest wrażenie pierwsze, że w tym Lwowie nowym, co się przewala ruchem wielkomiejskim po ulicach, błyszczy świeżym pokostem kamienic, sypie kurzem ulicznym i czasami zdaje się tonąć w potokach błota, niema co widzieć, że nic nie ściągnie obcego w mury jego, nic nie zaspokoi żądzy jego wrażeń. Jeśli już Fr. Jaworskiemu udało się w znakomitym „Przewodniku po Lwowie“ — dziś należącym do rzadkości, wykazać to dowodnie, to chyba do reszty złudę tę rozwieje najnowszy przewodnik, opracowany przez dra J. Piotrowskiego[2]). Piękna praca ta, podyktowana potrzebą chwili; pod tchnieniem jej też ujrzała światło dzienne, ale dzięki przygotowaniu gruntu przez wyczerpany już, a świetny wprost „Przewodnik“ Fr. Jaworskiego, nie daje się odczuwać nadto jej aktualność, z którą zawsze wiążą się pojęcia pośpiechu, dorywczości i braków z konieczności. O książce tej powiedzieć też można najogólniej, iż jest niejako uzupełnieniem poprzedniczki tamtej w rzeczach, które mniej wchodziły w zakres prac Fr. Jaworskiego, a zatem w dziedzinie sztuki i tematów pokrewnych. Nie znaczy to jednak, by podręcznik Fr. Jaworskiego nie miał traktować o sprawach, poruszonych i przez dr. Piotrowskiego. Owszem, w pewnych tylko punktach nie znajdujemy w nim tego, co w pracy swej przedłożył dr. Piotrowski, a co istotną też wartość stanowi przewodnika jego.

Podręcznik dr. Piotrowskiego w porównaniu z przewodnikiem Fr. Jaworskiego jedną tylko zawiera nowość, a mianowicie wstęp obszerny, poświęcony dziejom sztuki lwowskiej. Cenny ten rozdział nie podaje wprawdzie nowych wyników badań w tym kierunku, bo opiera się całkowicie na rezultatach prac dawnych, ale wartość bezsprzecznie przedstawia jako udalna próba skreślenia zaokrąglonej całości. Dr. Piotrowski na oku miał cel informacyjny — pouczenie zwięzłe obcego o charakterze artystycznym zabytków lwowskich i stosownie do tego uwydatniał i podkreślał to, co przedewszystkiem zająć go może.

Nie napróżno też rzecz swą wydał w języku niemieckim, a nie w polskim. Dla cudzoziemca wszystko, co dr. Piotrowski podaje, nowością będzie, bo wiadomo, iż poza nami nikt bardzo się nie zajmował dotychczas miastem naszem, ale dlatego też autor nie silił się na jakieś odkrycia, zestawiając tylko krytycznie, a zwięźle, szczegóły już ustalone. Wiedział dr. Piotrowski o tem, że wprawdzie przewodnik Fr. Jaworskiego wyczerpany jest już dzisiaj zupełnie, ale nie łatwo dałoby się go zastąpić jakimś innym, lepszym. Pracę bowiem swą oparł Fr. Jaworski na sumiennych studyach archiwalnych i pracach innych, krytycznie wyzyskanych — nie dziw też, że znajdujemy w niej ustępy niezwykłe w tego rodzaju wydawnictwach. Dlatego, o ileby mowa była o nowej jakiejś publikacyi podobnej w języku polskim, z konieczności musiałoby się poprzestać na uzupełnionem wydaniu drugiem książki niezapomnianego autora.

Podręcznik dra Piotrowskiego bez kwestyi z powodzeniem spełni swą rolę w języku niemieckim. Zapewnia mu to nie tylko opracowanie sumienne i forma udalna, ale i niemniej szata zewnętrzna. Pod tym względem wydawnictwo to bez wątpienia wyżej stoi od niefortunnie wydanego bez ilustracyi „Przewodnika“ Fr. Jaworskiego. W kilku ledwie punktach uzupełnia dr. Piotrowski znakomitą pracę tego autora, ale co do wyposażenia w bogaty materyał ilustracyjny, książka jego w cień usuwa skromny „Przewodnik“. Rozdział historyczny, oraz część poświęcona archiwom, muzeom i bibliotekom, względnie tylko porównane być mogą z opracowaniem Fr. Jaworskiego, ale część ilustracyjna sowicie to nagradza, stanowiąc, obok wspomnianego rozdziału o sztuce lwowskiej, najistotniejszą wartość „Podręcznika“ i to nietylko dla czytelnika niemieckiego.

Na bogaty rzeczywiście zasób ilustracyi złożyły się podobizny chyba wszystkich zasługujących na to zabytków i dzieł sztuki lwowskiej. Nie zawsze wprawdzie wypadły one bez zarzutu w reprodukcyi, jak i wogóle nie mało wkradło się usterek typograficznych w wydawnictwo całe, ale mimo to dziwić się można, że w stosunkach dzisiejszych powiodło się siłami miejscowemi stworzyć rzecz tak ładną. W doborze materyału ilustracyjnego okazał autor rękę nader szczęśliwą, a i szczęśliwie do dyspozycyi miał znakomite zdjęcia, zwłaszcza p. J. Jaworskiego. — Do najlepszych zaliczyć należy zdjęcia fragmentów kilku ulic, zaułków starożytnych, fragmentów architektonicznych i kilku budowli kościelnych. Na ogół zabytki zilustrowane znane są już z reprodukcyi dawniejszych, ale znajdujemy też sporo i po raz pierwszy publikowanych, co znacznie podnosi wartość wydawnictwa. — Do tych należą przedewszystkiem zdjęcia z szczegółów architektonicznych, budownictwa świeckiego, w których wyszukiwaniu równie się szczęściło drowi Piotrowskiemu, jak i p. Jaworskiemu. Artystycznemi wprost zdjęciami są: wspaniały zaułek na ul. Ormiańskiej i drugi obok katedry ormiańskiej, synagoga „Złotej Róży“ (reproduk. już dawniej w „Miesięczn. ilustr.“), cerkiew św. Jura, kościół Bernardynów, kaplica w podwórcu cerkwi Wołoskiej; cenne są zdjęcia wspaniałego jeźdźca z cerkwi św. Jura, bajecznych figur z kościoła Dominikanów i inne.

Dla czytelnika polskiego podręcznik ten stanowić będzie wartość nie mniejszą, jak dla obcego, ale specyalnie pod tym względem wyróżnić trzeba ustęp o katedrze ormiańskiej, o galeryi obrazów hr. Dzieduszyckich (b. szczegółowy), zbiorach hr. Baworowskich, dr. W. Łukasiewicza i p. H. Dąbczańskiej. Niedostatecznie natomiast informuje autor o zbiorach bogatego „Muzeum Nacyonalnego“, które posiada niemal komplet starych druków ruskich, oraz przebogate archiwum z mnóstwem pierwszorzędnych rękopisów. Przy muzeum Stauropigialnem notuje skrupulatnie dnie i godziny, w których je można oglądać, a następnie zaznacza, iż doszczętnie wywiezione zostało przez Moskali.

Założenie kościoła św. Jana przemawia nie tyle za kolonizacyą polską, ile za węgierską, jak stwierdził to prof. Abraham, ustalając, iż założycielami jego byli Dominikanie węgierscy. Nieścisłość również popełnia autor, powtarzając za Fr. Jaworskim o istnieniu w zakrystyi tego kościoła jakichś dwu portretów, o których w istocie dawno już słych zaginął; Fr. Jaworski wiadomość tę wziął od Widmana, a ten od Łobeskiego, który jeszcze obrazy te oglądał. Sklepienie gotyckie w dolnej partyi kamienicy Sobieskiego nie jest reminiscencyą gotycyzmu z XVII. w., lecz wprost pozostałością po dawnej budowli, sięgającej w założeniu swem czasów dużo wcześniejszych. Cerkiew Wołoska niekoniecznie jest czysto renesansową budowlą, bo — jak sam autor w innem miejscu zaznacza — wzniesiona została na dawnych fundamentach, które pozostały po cerkwi, wzniesionej w stylu wschodnim, który też przeziera w budowli dzisiejszej; nie tyczy się zaś to wieży samej. Na górze Wronowskiej nie znaleziono najpewniej żadnych zabytków „pogańskich“, a w muz. Lubomirskich ani śladu niema i nie było żadnych wyrobów kościanych z Wysokiego Zamku, o czem w nieświadomości rzeczy bajał A. Sznajder, a po nim i autor katalogu tego muzeum z 1889 r. Również do legend należy wiadomość o przerobieniu cerkwi brzeżańskiej z dawnego składu handlowego Ormian. Cerkiew drewniana w Brzeżanach samych jest tylko jedna, t. zw. „na Adamówce“,

---

[1]) B. Pelczar, Zarys dziejów miłosierdzia w Kościele katolickim, str. 137. Kraków 1916.

[2]) Lemberg und Umgebung (Żółkiew, Podhorce, Brzeżany und and.) Handbuch für Kunstliebhaber und Reisende von Dr. Josef Piotrowski. Lwów—Lipsk—Wiedeń 1916. Form. Baedekera, str. 266. 130 ilustr. i plan miasta.

a nie dwie. O grobowcach Sieniawskich stanowczo autor mówi za mało.

Nieścisłości podobnych więcej dałoby się zaznaczyć, ale pomijamy je, albowiem nie wpływają one na istotną wartość książki; baczności fachowców nie ujdą, a dla innych wcale być mogą obojętne. Główna rzecz, iż wydawnictwo powiodło się znakomicie. przedstawia się bardzo pięknie, świadcząc dodatnio o trudach autora, który nie zapomniał i o szczegółowych indeksach, tudzież o odsyłaczach w tekście do załączonego na końcu planu. Plan ten bardzo przejrzysty i jak rzadko, od pierwszego wejrzenia zrozumiały, dziełem jest prof. Szymko-Bohusza, którego pomysłem jest też zewnętrzna szata książki, istotnie estetyczna i zachęcająca, a zwłaszcza nie szablonowa.

Po wyjściu tego wydawnictwa, które zapewne wkrótce wyczerpane zostanie, życzyćby należało, by jak najprędzej okazało się, planowane zresztą, wydanie drugie, uzupełnione, świetnego przewodnika, przeznaczonego dla polskiego czytelnika przez śp. Fr. Jaworskiego.

B. Janusz.

Wspomnienie pośmiertne.

Śp. X. Józef Kozak.

Jak cichem było życie śp. Księdza Józefa Kozaka, proboszcza w Lachowicach ad Sucha, tak cichą, spokojną dał Mu P. Bóg śmierć w dzień św. Szczepana 26 grudnia 1917 r. ku wieczorowi. W uroczystość Narodzenia P. N. J. Chr. posilony został ostatnimi św. Sakramentami przez Przew. X. dziekana-kanonika katedry krak. dra Kołodzieja i cieszył się, że i Jemu Jezus raczył się narodzić... ale siły coraz bardziej słabły, aż po dobie zmagania się z chorobą piersiową słońce życia powoli, pogodnie zachodziło i serce bić przestało...

Serce człowiecze niespokojne, póki w Bogu nie spocznie! A cóż dopiero serce kapłana! Ach i serce śp. X Józefa Kozaka przez 74 lat życia uspokoić się nie zdołało, bo ciążyło ku Bogu, rwało się ku Niebu, wszak często powtarzał ulubione westchnienie: przyjdź Panie Jezu! Przyjdź!... A temu Bogu i Zbawicielowi naszemu służył jako kapłan już 42 rok! Niósł Pańskie jarzmo z pogodą i weselem, bo „wesołego dawcę Bóg miłuje"; ciągnął pług pracy wytrwale i silnie; orał gruntownie rolę serc i dusz ludzkich jako wikaryusz w Starym Wiśniczu, Jeleśni, Andrychowie, Lanckoronie. W lutym 1884 r. przybył do Krzeszowa, by tu „gotować Panu lud doskonały" i przez całe 5 lat przy boku śp. X. Cyankiewicza — długo chorego — pracował zbożnie, a pracy błogosławił Bóg i praca przynosiła owoc stokrotny, co sami parafianie w Krzeszowie do dziś wspominają z wdzięcznością.

Po 5 latach pracy w Krzeszowie w marcu 1889 r. przeniósł się śp. X. Józef na probostwo w Lachowicach, gdzie przez 29 lat bez mała stał na straży życia Bożego, pragnąc wysoko podnieść stan moralno-duchowy parafian, nie zaniedbując i pracy społecznej wśród nich.

Sam zawsze gorliwy, nikim się nie wyręczający w obowiązkach, dla wygody parafian zapraszał zakonników i nas sąsiadów, czy do głoszenia kazań, czy do słuchania spowiedzi św. w czem nam przyświecał niezmordowanym przykładem, siedząc po sześć godzin bez przestanku w konfesyonale, co najlepszym jest dowodem Jego gorliwości kapłańskiej, wszak to jest kamieniem probierczym żarliwości ducha kapłańskiego.

Cieszył się śp. X. Józef przez całe życie czerstwem zdrowiem, ale w miarę jak przybywało lat, przybywało i różnych dolegliwości, wszak po kopie — po chłopie, a starość nie radość! Ale nie tracił ducha, nawet pomocnika sobie nie życzył, aż kiedy 15 grudnia 1917. legł na łożu, — z którego się już nie podniósł — gdy Mu przedstawiałem konieczność proszenia o księdza, zgodził się, ale powtarzał: jakże tu drugi ksiądz wyżyje, gdy ja sam nie mam z czego żyć?! Troskę rozstrzygnął Bóg, zabierając Go do Siebie! Tak do Siebie! Bo jeżeli kapłan tak jak On, przez całe życie Bogu służył, na Bożą chwałę pracował, duszom ludzkim zbawienie zapewniał, ten bez wątpienia może się spodziewać, że Bóg „będzie Mu zapłatą zbytnie wielką". Osłabiony już chorobą, gdy brewiarza w rękach prawie utrzymać nie mógł, koronkę odmawiał i tak, gdy ciało słabło, duszą wzlatywał do Boga. Od parafian — mimo wysiłku w pracy — pociechy, wdzięczności nie wiele zaznał. Zresztą o to Mu nie chodziło; to nie mogło być Jego nagrodą... nagroda Jego w niebie!

Dla nas kapłanów był usłużny, uczynny we wszystkiem, to też prawdziwy żal w sercach naszych wywołała wieść o Jego śmierci, a na pogrzeb 29 grudnia 1917. w Lachowicach zgromadzili się wszyscy Bracia kondekanalni i Przew. X. Ratowski, prob. ze Starego Wiśnicza, kolega Zmarłego. X. Dr. Kołodziej dziekan odprawił ostatnią Mszę św. śpiewaną, kondukt i otoczony gronem kapłanów, odprowadził zwłoki do grobu. Zwykła trumna, zwykły grób skryły śmiertelne szczątki śp. X. Józefa Kozaka, wiernego Sługi Bożego. Z padołu łez i płaczu odszedł do lepszej krainy, gdzie „Baranek, który jest w pośrodku Stolicy, poprowadzi Go do źródeł wód żywota i otrze Bóg wszelką łzę z oczu Jego". Niech odpoczywa w pokoju!

X. M. Bochenek.

Z prasy peryodycznej.

„Głosy Eucharystyczne".

Przed wojną wychodziły w Krakowie dwa pisma, mające na celu szerzenie czci dla Przenajśw. Sakramentu Ołtarza: „Adoracya Przenajśw. Sakramentu" i „Skarb wierzących", redagowane przez wielce zasłużonego i czcigodnego X. profesora Mateusza Jeża. Ale z powodu inwazyi rosyjskiej, która dosięgła murów samego Krakowa i z powodu odcięcia znacznej części kraju od siedziby redakcyi, wydawnictwo tych pism musiało być zawieszone.

Tak upłynęły trzy lata.

Ze wszystkich stron domagano się jednakowoż pisma eucharystycznego. Teraz więc, kiedy stosunki nieco się ustaliły i kiedy zaczyna już świtać nawet jutrzenka pokoju, zostało wznowione wydawnictwo takiego pisma, pod tytułem „Głos Eucharystyczny".

Pierwszy numer nowego pisma na rok 1918. opuścił już prasę i został rozesłany na okaz. Jest to miesięcznik religijny dla kapłanów i wiernych, mający za zadanie rozszerzanie czci dla Przenajśw. Sakramentu Ołtarza. X. Józef Mazurek podpisuje to czasopismo jako wydawca i redaktor. Okładkę zdobi obraz kolorowy, który przedstawia monstrancyę jaśniejącą w promienistym blasku na ołtarzu, a unoszącą się wśród blasku płonących świec i dymów kadzideł. W kornej postawie adoruje ją lud polski. Jest to odbitka jednego z obrazów znanego malarza religijnego p. Józefa Męciny Krzesza, wyjęta z jego wielkiego dzieła „Ojcze nasz".

Sfery katolickie naszego społeczeństwa powitają zapewne z wielką radością pojawienie się „Głosu Eucharystycznego" i nie odmówią mu swego moralnego i pieniężnego poparcia. Pismo to zasługuje na największe rozpowszechnienie, jako jedyne pismo eucharystyczne na ziemiach polskich. — Przedpłata roczna wynosi 5 koron (4 marki, 2 ruble, 1 dolar). Na żądanie wysyła się numer okazowy. Redakcya i Administracya znajduje się w Krakowie, ul. Warszawska Nr. 1.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 16-go b. m., odbędzie się w lokalu Koła o godz. 4-ej posiedzenie Koła Księży. Przedmiotem obrad będą sprawy aktualne.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Zmarł X. Józef Sokołowicz C. M., kapelan szpitala powszechnego we Lwowie, były kierownik misyi ludowych, w 52 roku życia a 29 r. kapl. *R. i. p.*

Dyec. przemyska.

Instytucyę na kanonię katedralną otrzymał i odprawił 2 bm. uroczystą installacyę X. Konstanty Bieda, Ojciec duchowny seminaryum teologicznego w Przemyślu.

Odznaczeni exp. can. X. Jan Gałuszka, prob. w Nowemmieście i X. Franciszek Sokalski, prob. w Majdanie sieniawskim.

Prezentę na opróżnione prob. w Zagórzanach otrzymał X. Ludwik Witkiewicz, rezerwowy kurat polowy.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.
Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.